

Aniela Kryńska

Bez słonca

Priestley i jego współcześni

Wystawienie sztuki Priestley'a w Tatrze Nowym wywołało sporo zamętu i nieporozumień. Recenzje posyłały się różnorodnie w ujęciu myśli przewodniej utworu, ale na ogół zgodne w podkreśleniu momentu uniki przez głównego bohatera karzącej ręki sprawiedliwości. Jedne z nich mówiły o ironicznym sceptycyzmie, ba nawet cynicznym humorze autora, drugie pozwalały sobie zauważyć filozoficznie, że fałszerstwo pięknego nie jest procedurą tak znowu łatwą, aby sztuka mogła zachęcić do jego uprawiania, inne wręcz przeciwnie, wyciągały dalsze wnioski, wręcz zapytując, co sędzi o atmosferze kraju, którego czołowy pisarz może napisać komedię, sławiącą spryt fałszerza. Wszystkie jednak zapomniały o tym, że Priestley jest Anglikiem, a więc rodzonym bratem po piórze Chestertona, który także lubił niektóre swoje filozoficzne koncepcje przedstawiać w formie kryminalnych utworów, że pochodzi z rodziny tych pisarzy angielskich, którzy tak często zwykli się wypowiadać w formie paradoksu.

DWUWARSTWOWE UTWORY

Być może, że było to paradoksem zbyt daleko posuniętym pisać sztukę potępiającą tak powszechne w Anglii kryminalistyczne zainteresowania w formie interesującej kryminalnej historii, że studiowana przez p. Radferna książka opisująca szczegółowo wszystkie jego metody i sposoby, nie każdemu zwróci uwagę na doniosłe w pewnych wypadkach znaczenie takiej lektury, że nie każdy pomyśli także o tej swoistej, subtelnej kryminalistycznej tego konkurenta, wielkiego fabrykanta, który zrujnował i doprowadził do ostateczności przysięgłego fałszerza. Być może także, że niekoniecznie trzeba pisać sensacyjną t. zw. thrilling-story (jak to czyni Priestley w „Benigh-



ted”), aby przedstawić kilka ciekawych procesów psychologicznych i wypowiedzieć kilka ważkich zdań o powojennym pokoleniu w Anglii. Ale z drugiej strony takie dwuwarstwowe, jakby je można nazwać, utwory, mają swoją niezaprzeczoną wartość artystyczną i kto wie, czy podługając właśnie tę powierzchowną sensacyjność, nie przenikną łatwiej, wraz ze swymi głębszymi wartościami, do szerszych mas społeczeństwa.

LABORATORIUM LUDZKICH ŻŁUDZEN

Poglądy tych szerokich kół społeczeństwa, jego marzenia, złudzenia i aspiracje stanowią główny przedmiot zainteresowań Priestley'a. Jak w jasnym, chłodnym laboratorium pośród mistycznych i precyzyjnych przyrządów, są one brane pod mikroskop i oglądane szczegółowo, a następnie analizowane i badane przez różne odczynniki. Pierwszym takim odczynnikiem jest ewentualność prosta, ale rzadko kiedy spotykana. Jak zachowywaliby się ludzie, gdyby ich największe marzenia zostały spełnione. I okazuje się dowodnie, jak to dobrze, że nie ma na świecie dobrych wróżek. Pan Albert, urzędnik z małego miasteczka, po przeżyciu kilku przygód filmowych z uwielbianą gwiazdą, ma rychło wszystkiego dosyć i wraca do swej koleżanki biurowej. Elsie ze „Złotego deszczu”, marząca o przygodach i niebezpieczeństwach drży przede wszystkim ze strachu po rewelacjach ojca, Ida Chatwick (w „Bohaterze”) nie wiele szczęścia zaznała, zostawszy sław-

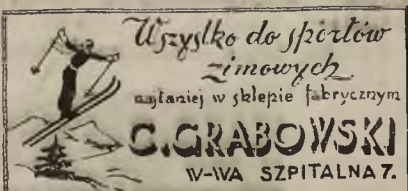
na królową piękności. Piękna fata - morgana a rzeczywistość, to zupełnie dwa odrębne światy.

Ale Priestley sięga głębiej, do tych czynników, które w pierwszym rzędzie tworzą obecnie te fata - morgany, mody i zachwyty — do prasy i reklamy. „Bohater” jest wnikliwą i bezlitosną satyrą na stosunki panujące w tych dziedzinach. Charlie Hubble wyniesiony przez wielki koncern prasowy na piedestał bohatera narodowego, symbol niespożytych sił narodu, jest w gruncie rzeczy tylko sensacją dnia, wyżywką dla celów reklamy dziennika i jego chwilowych przedsięwzięć. Gdy potem okazuje się, że to nie on dokołał bohaterskiego czynu, za który został wyróżniony jest to dla redaktorów piśma najzupełniej obojętne. Reklama spełniła swą rolę, ustąpiła miejsce innej sensacji, sam fakt już właściwie nie ma znaczenia.

Satyra Priestley'a nie ma w sobie nic z pasji, pięknego sarkazmu człowieka walki. Patrzy on na ogół na świat z dużym poczuciem humoru, uśmiechem lekkiej ironii. Z tym ironicznym uśmiechem opowiada on nam w jednym ze swych licznych essay'ów, jak to przegladając jakiś amerykański magazyn dał się oczarować obrazkom reklamowym jakiegoś dziwnego, egzotycznego miasta i jak to miasto okazało się jego rodzinnym Londynem. Tak to prasa i reklama przemienia i barwi prawdę! Z poza tej mgiełki ironii czasem tylko przebliskuje tragiczna twarz rzeczywistości — jakieś skazane na zagładę bezrobocie z wyroku dalekich nieznanych koncernów miasteczko - prowincjonalne, gdzie pozamykano fabryki, czy psychiczne skutki wielkich kombinacji finansowych i gry na giełdzie, kończącej się w domu obłąkanych.

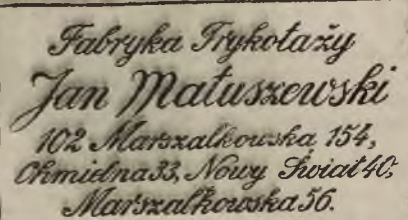
BEZ SŁOŃCA

Priestley jest również pierwszorzędnym malarzem społeczeństwa angielskiego, zwłaszcza jego warstw średnich i niższych, bystrym psychologiem i obserwatorem. Jego obraz życia w biurze handlowym w małym zaulku londyńskiej City („Angel pavement”) sceny, złożone po mistrzowsku z świetnie uchwyconych i podanych szczegółów jest niezwykle barwny i ciekawy. Równie ciekawie, z widoczną sympatią ujęty jest świat robotniczy, świat wsi i małych prowincjonalnych miasteczek. Jedynie sfery wyższe, szczególnie świat wielkich finansów potraktowany jest satyrycznie.



nawet z sarkazmem. Autor pochylił się nad ludźmi z lekkim uśmiechem ironii, ale przede wszystkim z współczuciem odsłaniając ich psychikę, ich codzienność i święte marzenia o wielkim szczęściu.

Źródło siły, odrodzenia duchowego społeczeństwa widzi Priestley w warstwach najniższych,



gdzie przechowywały się jeszcze zdrowy rozsądek, prawda i prawda, w tej odwiecznej, a wciąż tej samej merry England, gdzie nie zaszczepiło się jeszcze zakłamanie i błąd. Na stwierdzeniu tych wartości poprzestaje jednak. Celu, dla którego i w imię którego

te drzemające w narodzie siły mogłyby być wykorzystane nie umie wskazać.

W przedstawionym przez Priestley'a społeczeństwie uderza zupełny brak celów pozaosobistych, wybiegających poza krąg własnej rodziny. Szarzyńskie codzienności priestleyowskiej brak rozświetlenia od wewnątrz słońcem jakiejś szerszej myśli przewodniej, jakiejś wielkiej idei. Jedynie komuniści, traktowani tu zresztą jako nieszkodliwi maniacy czy wariaci, wiedzą mniej więcej, czego chcą. Inni, jeśli im nawet ciasno w ramach obecnego życia nie umiemy wyjść poza siebie i swe bezpośrednie interesy. Starsze pokolenie ciąży wyraźnie ku przeszłości, czasom wiktoriańskim, młodsze jest przeważnie zagadką, masą wykołajoną i zdezorientowaną. W chwili szczytowej jeden z przedstawicieli tego pokolenia mówi o rozczarowaniu do życia swych ro-

Dr. Jan Kucharski

Zwyczaże i wierzenia na Mazurach Pruskich

Na Mazurach Pruskich lud jest ogromnie przywiązany nie tylko do „gadki” czyli mowy polskiej, lecz również do obyczajów i zwyczajów.

Zwyczaże ludowe są tu prawie takie same, jak na całym Mazowszu polskim. Dają się zauważyć jedynie pewne przesunięcia w zwyczajach obrzędowych, np. obławiana dziewczęta wodą odbywa się podczas dożynek, a śpiewanie pieśni dyngusowych po Trzech Królach, nie na Wielkanoc, jak u nas.

SWATY

Również jak i w całej Polsce, odbywają się tu huczne wesela, chrzciny. Przed laty istniał zwyczaj, że rajek, czyli swat tam, gdzie była dziewczyna na wydaniu, przychodził z głową kapusty, którą dawał do zjedzenia koniowi lub krowie. Wchodził, pozdrawiał uprzejmie gospodarza, a potem do pytał się ciekawie o sarnę, którą spostrzegł w ogrodzie. Natural-

Najmilsza Gwiazdka to

KOSZULA z f.

STEFAN FIBICH

Al. Jerozolimskie 7

nie sarna — to owa dziewczyna, która, jeśli chłopiec wysyłający swata przypadł jej do serca, wychodziła do gościa pięknie ubrana.

„PROSEK”

Przed weselem „prosek”, którym był zazwyczaj starszy druhna, przybrany barwnymi wstęgami, siedząc na koniu, wjeżdżał do izby i wygłaszał wierszowaną długą „przeprószkę”, czyli zaprosiny. Obecnie zwyczaj ten zarzucono.

WESELE

Wedle tradycji wesele zaczyna się w piątek po południu, a kończy w niedzielę u pana młodego. Jadących do ślubu państwa młodych otaczają družbowie na koniach. Na weselu jadła i picia nigdy nie zabraknie. Różne smakowite kąski popija się „sznapszem”. A muzyka razno wycina skoczne tańce, szece gólnie ogniste mazurki, i płyną piękne weselne pieśni. Mazur, jak się bawi — to cała dusza. Lubi sobie pośpiewać, potaćńczyć i wypić.

CHRZCINY

Chrzciny są wystawne. Jest to wielka uroczystość w domu, często z muzyką i łańcami. W kościele chrzestna obnosi dziecko około ołtarza i nie wolno jej w tym dniu pić wódki, oraz dużo mówić, bo w przeciwnym razie byłoby to złą wróżbą dla chrześniaka.

DOŻYŃKI

Podczas dożynek śpiewa się tu pieśń znaną i śpiewaną jak Polska długa i szeroka. „Plon, niesiem, plon. Ze wszystkich stron, Bodajmy się plonowało

wieśniaków po bohaterskim wysiłku wojennym, ich goręczy i cynizm, nazywając to pragnąc ukryć się za wszelką cenę słabością i określa to jednym krótkim, ale wiele znaczącym zdaniem: — chodź o to, że nie mamy dla czego żyć.

Wołaniem o jakąś mocną wiarę, o wielką ideę można nazwać współczesną literaturę angielską. Umie się ona zdobyć na obalenie wszystkich fałszywych bogów, oczyszczenie terenu ze wszelkich złych naleciałości, nie stać jej jednak na mocną, pełną afirmację.



Wszystko roku docekało. Plon, niesiem, plon” itd.

Piękny jest obchód nocy świętojańskiej. Wówczas rozpalają ogniska, naokoło których młodzież wiejska tańczy i śpiewa. Przypomina to dawne czasy słowiańskie. Jakże malowniczo wyglądają chaty w odbłaskach gorejących na wzgórzach ognisk!

BAŚNIE I LEGENDY

Mazury Pruskie — to nie tylko kraj jezior, pagórków i lasów, ale baśni, czarów, zabobonów. Każde nieomal miejsce jest otomane gestą, piękną pajęczą nicią legend i opowieści. Czego to ludzka fantazja nie wymyśli!

Oto czarownice zbierające się nad jeziorami i po lasach, i zle duchy blakające się i straszące ludzi.

Lud tutejszy ma bujną wyobraźnię. Nie ma chyba większych bażarzy od mazurskich dziedziń wiejskich, zwanych „gróskami”. Aż

dech w piersiach zamiera i oczy rozszerzają się ze zdziwienia od ich opowieści. Ileż cudowności, dziwów, a ile grozy — aż strach oblatuje. A lud wierzy we wszystko święcie.

ZABOBONY

Mazury są wielce przesądne i zabobonne. Na każdy prawie dzień mają przepowiednię, przysłówia i przestrogi.

W sobotę po obiedzie nie orzą, ani żadnej nie wykonują roboty w polu, gdyż w przeciwnym razie

przed mocą złego ducha, który nieochrzczane dziecko może zabrać, a rodzicom zostawić „odmianka”, przynoszącego nieszczęście.

GODY

Najbardziej obfitującym w zabobony jest czas od wigilii Bożego Narodzenia do Trzech Króli zwany „Godami”. Pogoda nocy wigilijnej jest uważana za przepowiednię niebios. Jeżeli owa noc jest spokojna — oznacza to urodzaj na

średnie. Ale charakter tych lamp może być również bardzo zmodernizowany zarówno przez kształt, jak i przez celowe i jak najwygodniejsze umieszczenie.

Nie tylko więc lampy do pracy stać muszą pod zielonym „tradycyjnym” kloszem na biurku. Mogą być umieszczone nad miękkim wygodnym fotelem, na którym siedząc, zarówno można czytać czy pisać, jak robić misterne robotki.

Lampa pracy ładnie pomyślana, może być również ozdobą pokoju.

MUSZKI ŚWIECACE

Ostatnim krzykiem mody są przeróżne „świecące muszki” i ozdoby z gipsu.

Ukryte blaski

(Dokończenie ze strony 5-aj)

W domach, rozkochanych w stylu rococo, będą to przedziwne morskie potwory czy figurki z gipsu o płonącym wnętrzu.

W mieszkaniu par excellence nowoczesnym, zawieszona na ścianach, albo staną na półki proste i dlatego piękne „wazony do światła” z gipsu, czy gliny.

Może to być biała muszla, albo zwykła mała doniczka, kolorowo malowana. Rząd małych doniczek, ustawiony na wysokiej półeczce z ukrytymi wewnątrz lampkami, daje dyskretne, ciepłe światło o gorących blaskach, pelzających odbiciem po ścianie.

Tajemnica pięknego oświetlenia polega na szarmonizowaniu go z charakterem wnętrza. Tylko wtedy światło staje się jeszcze jedną dekoracją.

W domach, rozkochanych w stylu rococo, będą to przedziwne morskie potwory czy figurki z gipsu o płonącym wnętrzu.

W mieszkaniu par excellence nowoczesnym, zawieszona na ścianach, albo staną na półki proste i dlatego piękne „wazony do światła” z gipsu, czy gliny.

Może to być biała muszla, albo zwykła mała doniczka, kolorowo malowana. Rząd małych doniczek, ustawiony na wysokiej półeczce z ukrytymi wewnątrz lampkami, daje dyskretne, ciepłe światło o gorących blaskach, pelzających odbiciem po ścianie.

Tajemnica pięknego oświetlenia polega na szarmonizowaniu go z charakterem wnętrza. Tylko wtedy światło staje się jeszcze jedną dekoracją.



zboże. Gdy śnieg pada piatkami — będą umierali starzy ludzie. Silny wiatr, rozbiłający śnieg na przydrożach — oznacza śmierć możnych panów.

JUTRZNA

W noc wigilijną lub w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia według starego zwyczaju odbywa się „Jutrzna” w szkole lub kościele.

Na Mazurach mimo wprowadzenia przez Reformację protestantyzmu, lud obchodził uroczystości wszelkie katolickie święta i specjalnym kultem otaczał Matkę Boską, a nawet przez dłuższy czas zachowywał spowiedź. Protestantyzm mazurski ma swoje zabarwienie. Jest dziwną mieszaniną oschłości protestanckiej z mistycyzmem katolickim. „Jutrzna” jest jakby pasterką przystosowaną do obrzędowości kościoła protestanckiego. Urządza ją najczęściej miejscowy nauczyciel, który wraz z uczniami wygłasza odpowiednie oracje przeplatane śpiewami. Dawniej chłopcy biorący w niej udział, przebierali się w długie koszule ojców. Obecnie przebieranie się zanika.

Mazury wierzą, że w noc wigilijną zwierzęta przemawiają ludzkimi głosami, a w wieczór sylwestrowy zjawiają się duchy. To też w Sylwestra w każdej chacie mazurskiej na odwiedzinach zmarłych ogrzewają wszystkie izby i stoły obstawiają krzesłami.

WRÓŻBY Z OŁOWU

W czasie „Godów” młodzi wróżą sobie przy pomocy ołowiu. Po „Godach” starsi chłopcy zbierają się gromadnie i chodzą od chaty do chaty. Gdy im pozwolą wejść do izby, pięknie „śpiewają”.

„Przyjechali Trzej Królowie

[z darami,

„Przyjechali do Jezusa Chrysta,

Po zwiastach się miarkowali

I nastraszyli trzech pasterzy

[przy drodze,

Pytali się, gdzie się Syn Boży

[narodził,

Narodził się Syn Boży z Marii

[Dziewicy,

Synu Boży, daj nam ujrzyć

[Boskie lice.” itd.

A za to gospodarz i gospodyni dają im trochę maki, okras, żyta — to, co mają w domu i na co ich stać. Chłopcy dziękują i idą dalej.

Trudno wyliczyć wszystko. Bo i zwyczajów pięknych jest tu bardzo wiele i skarbnica wierzeń tu-tejszego ludu przebogata i niewyczerpana.

Lud mazurski, stojąc mocno przy swych dawnych obyczajach, zwyczajach oraz wierzeniach, przekazywanych w spuściźnie z pokolenia na pokolenie w jednej, mocnej staropolskiej mowie, która tu niegdyś rozbrzmiewała w całej pełni, łączy się silną więzią ze swymi braćmi w Polsce.

Robinsonada

na Oceanie Spokojnym

Prasa australijska donosi, że grupa osób znudzonych życiem cywilizowanym postanowiła założyć na oceanie Spokojnym kolonię. Inicjatorzy imprezy założyli towarzystwo, do którego zgłosiło się ponad 100 reflektantów.

Założycielem nowej oaszy jest niejaki F. Breeks i jego żona, mieszkająca w Tasmanii. Dla zrealizowania swego projektu wybrali oni wyspę Nukahivu, która należy do archipelagu wysp Markiza.

Pierwsza grupa kolonistów udała się na wyspę przed paroma dniami na niewielkim jachcie i szczęśliwie dotarła do swej nowej ojczyzny. Wyspa ma mniej więcej 14 angielskich mil długości i przecina ją niewielki łańcuch górski. Jest zalesiona, a z gór spada kilka strumyków.

Osadnicy przywieźli ze sobą

szereg narzędzi i przedmiotów pierwszej potrzeby. Breeks twierdzi, że wcale nie zamierza zmuszać swych zwolenników, by pędzili życie dzikusów. Pragnie jedynie stworzyć warunki życia odrębne od tych, w jakich żyją ludzie we współczesnym społeczeństwie.

Wyspa posiada klimat bardzo łagodny i koloniści będą mieszkali w lekkich drewnianych chatkach. Breeks napisał regulamin, do którego musi się stosować każdy mieszkaniec wyspy. Poza tym koloniści mogą robić, co im się podoba z tym zastrzeżeniem, że nikomu z nich nie wolno posiadać ani auta, ani radioaparatu.

Najstarszy członek kolonii ma 70 lat, najmłodszy rok.